

Kochani
Siostry i Bracia,

Przeżywamy dziś IV Niedzielę Wielkiego Postu, która w liturgii nazywa się „Laetare!”, tzn. „Raduj się!” W jej Duchu chcę Was zaprosić do ogromnej radości, jaką sprawił nam - naszemu łódzkiemu (i polskiemu) Kościołowi - Pan Bóg: jutro, 11 marca, w 50. rocznicę śmierci Stanisławy Leszczyńskiej, zamykamy diecezjalny etap jej procesu beatyfikacyjnego. Wypracowane w jego trakcie akta w najbliższym czasie przekażemy i z nadzieją powierzymy rozeznaniu Ojca Świętego, Franciszka.

To naprawdę wielki dzień. I wielki, upragniony znak: Stanisława Leszczyńska!

Chciejmy go przeczytać w świetle dopiero co ogłoszonego nam Bożego Słowa. Jego epicentrum stanowi uroczysta proklamacja Jezusa: **TAK BOWIEM BÓG UMIŁOWAŁ ŚWIAT, ŻE SYNA SWEGO JEDNORODZONEGO DAŁ, ABY KAŻDY, KTO W NIEGO WIERZY, NIE ZGINAŁ, ALE MIAŁ ŻYCIE WIECZNE. Albowiem BÓG NIE POSŁAŁ SWEGO SYNA NA ŚWIAT PO TO, ABY GO POTĘPIŁ, ALE PO TO, BY ŚWIAT ZOSTAŁ PRZEZ NIEGO ZBAWIONY.**

Pewnie wielokrotnie słyszeliśmy te zdania; być może, wielu z nas zna je nawet na pamięć. Oswoiłyśmy je.

Słuchając ich - nie przeżywamy WSTRZĄSU.

A POWINNIŚMY!!!

Przecież wcale nie są one aż tak oczywiste.

Bo, czy to jest aż tak oczywiste, że Bóg „musi” kochać świat - że „musi” kochać ludzi, o których zaraz następne zdanie mówi, że „BARDZIEJ UMIŁOWALI CIEMNOŚĆ ANIŻELI ŚWIATŁO, BO ZŁE BYŁY ICH UCZYNKI”? Czy to oczywiste, że Bóg nie chce owych dopuszczających się zła ludzi ani osądzać, ani potępiać? Że - przeciwnie - gotów jest wydać na śmierć własnego Syna, aby ich ocalić? A może jednak bardziej oczywiste wydaje się wezwanie, zapisane przez św. Jana w jego Pierwszym Liście: „NIE MIŁUJCIE ŚWIATA, ANI TEGO, CO JEST NA ŚWIECIE”?! (1 J 2, 15). Może tego świata po prostu „nie da się” kochać? Skoro woli ciemność od światła?! Tym bardziej, że w tymże Liście Jan objaśnia ową metaforę ciemności i światła, i pisze: „kto NIENAWIDZI swego brata, dotąd jeszcze JEST W CIEMNOŚCI. Kto MIŁUJE swego brata, ten TRWA W ŚWIATŁOŚCI. Kto zaś swojego brata NIENAWIDZI, żyje W CIEMNOŚCI i działa w CIEMNOŚCI, i nie wie, dokąd dąży, ponieważ ciemności dotknęły ślepotą jego oczy” (1 J 2, 9b - 11). Ostatecznie więc nasze pytanie brzmi: Czy to możliwe, że Bóg kocha ludzi, którzy w życiu wybrali i bardziej umiłowali nienawiść niż miłość?! Nie osądza ich i nie potępia? Lecz ocala - za cenę własnej śmierci?! Czy to możliwe? I czy WŁAŚCIWE?

A nawet: jeśli to właściwe i możliwe - jeśli to możliwe dla Boga (!) - to CZY TAKA POSTAWA MOŻLIWA JEST DLA CZŁOWIEKA? Dla mnie? Dla Ciebie? Dla nas?

Nie są to zgoła pytania teoretyczne czy abstrakcyjne. Przeciwnie - może się okazać, że bez ich postawienia nie da się ani zrozumieć ani przeżyć życia i konkretnych wyzwań, jakie nam przynosi. Tak właśnie było w przypadku Stanisławy Leszczyńskiej - szczególnie wtedy, gdy w kwietniu 1943 roku, w wieku 47 lat, trafiła - wraz ze swoją córką Sylwią - do obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau. Trafiła do świata stworzonego przez ludzi, którzy „bardziej umiłowali ciemność aniżeli światło” - którzy z nienawiści uczynili program i motyw życia; którzy wyniszczanie i zabijanie innych sprowadzili do kategorii przemysłowych i fabrycznych. W tym świecie miała pozostać jedynie numerem (41335) -

wszak „nadrzędnym celem Trzeciej Rzeszy [w Auschwitz] było ODCZŁOWIECZENIE” (Piotr Cywiński). I była tego świadkiem - widziała (!) odczłowieczenie. Jednak... nie po stronie więźniów, lecz raczej w ludziach, którzy stali się narzędziami i wykonawcami zbrodni. „Starła się [ich] zrozumieć, wytłumaczyć - pisze o swojej Cioci Maria Stachurska – W Birkenau rozumiała jedno i zawsze tak o tym opowiadała - ludzie, którzy zajmowali się tymi wszystkimi bestialstwami, nie byli oprawcami. Byli OFIARAMI systemu i słabości charakteru. Byli KALEKAMI, bo NAJWIĘKSZYM KALECTWEM JEST ODCZŁOWIECZENIE”. I dlatego - czytamy nieco dalej - „nie opowiadała nic o przeżyciach obozowych, mimo że wielu ją o to pytało. Pod koniec życia powie, że specjalnie milczała, GDYŻ NIE CHCIAŁA WZBUDZAĆ NIENAWIŚCI WOBEC CAŁEGO NARODU NIEMIĘCKIEGO, a przecież tak na ogół to się toczy”. Właśnie tak! Nie mówiła nic o życiu w obozie - nie z powodu jakiejś traumy; nie, by wyprzeć z pamięci obozowy koszmar; lecz by „nie wzbudzać nienawiści” do Niemców (!), rezygnując z łatwych sądów i potępień. A przecież wszystko, co działo się dookoła pozostawało w straszliwej sprzeczności z jej przekonaniami i wartościami. Jej - położnej nie tyle z „zawodu”, co z powołania i wyboru - przyszło żyć w obozie, w którym ZABITO 200 TYSIĘCY DZIECI. Celebrowała każde rodzące się życie, wiedząc, że za chwilę niemowlę zostanie odebrane matce i utopione w beczce, a nawet jeśli nie - to umrze samo z głodu, daremnie szukając pokarmu w piersi wycieńczonej matki. Według jej relacji: z 3 tysięcy dzieci, których porody odebrała w bloku położniczym w Birkenau - obóz przeżyło 30! Miała więc pełną świadomość, że „ratuje ŻYCIE STRACONE, i że za STRACONE ŻYCIE poświęca za każdym razem ŻYCIE WŁASNE”!

Czy warto było?

Dla jednego dziecka na sto?!

Czy ktoś z nas w ogóle odważyłby się zadać jej takie pytanie?!

A przecież jej radykalne opowiedzenie się za życiem nie dla wszystkich w obozie było zrozumiałe - nie dla wszystkich stanowiło wybór oczywisty. I nie chodzi tu jedynie o poglądy i czyny nazistów. W Auschwitz-Birkenau dokonywano też aborcji - by ratować przed śmiercią kobiety, których ciąża stałaby się za chwilę widoczna - jako niezdolne do ciężkiej pracy, natychmiast byłyby skazane na śmierć w komorze gazowej. Nie piszę o tym po to, by kogokolwiek prowokować do łatwych osądów w tej kwestii; raczej po to, by pokazać całą złożoność sytuacji i moralnych wyborów, przed którymi stawała codziennie. Jej wybór był zdecydowany: „Nie, nigdy! Nie wolno zabijać dzieci!” Zdecydowany i realizowany w oparciu o wiarę. Do każdego porodu przywoływała pomocy Matki Bożej („przybądź natychmiast, choćby w jednym pantofelku...”); każde nowonarodzone dziecko chrzciała; po wyjściu z obozu pierwsze swe kroki skierowała - wraz z córką - do najbliższego kościoła, by przyjąć komunię świętą.

Ufamy, że Pan sam wybiera - i ostatecznie wybierze - czas wyniesienia jej na ołtarze. Trudno jednak uznać za przypadek to, że zamknięcie jej procesu beatyfikacyjnego na poziomie diecezji dokonuje się wtedy, gdy we Francji przegłosowano właśnie włączenie do konstytucji „prawa” do aborcji, i gdy w Polsce czyni się aborcję jednym z najgorętszych tematów politycznych gier. Radykalne ŚWIADECTWO Stanisławy Leszczyńskiej NIE JEST „PRZECIWKO” KOMUKOLWIEK (jej życie i postępowanie nie było nigdy - jak widzieliśmy wyżej - osądem czy potępieniem kogokolwiek...); JEJ ŚWIADECTWO JEST „ZA”! Za każdym życiem; za jego wartością i sensem - również wtedy, gdy nie ma szans przetrwać; za życiem i za jego godnością - także za jego prawem do godnej śmierci. Również dla niemowlęcia - u boku matki, która nie może go ocalić, ale może je przyjąć i ukochać.

Piszę tyle o wojennym / obozowym okresie życia Stanisławy Leszczyńskiej, ale nie sposób nad nim tak po prostu przejść do porządku dziennego. Oczywiście, że jej świętość nie zamyka się jedynie do tego okresu, a w zakończonym procesie zbieraliśmy także świadectwa dokumentujące jej życie przez następnych blisko 30 lat. Co w nich uderza? Otóż, drugą (tak naprawdę pewnie pierwszą!) pasję w życiu Sługi Bożej - obok położnictwa - stanowiła niewątpliwie JEJ WŁASNA RODZINA! Ta najbliższa - córka i synowie (mąż zginął w czasie wojny); i ta szersza (synowe, zięć, wnuki) i bardzo szeroka. Wszystkich chętnie zbierała, kochała ich mieć przy sobie, gościła przy stole, na rozmowę, muzykowanie, świętowanie i odpoczynek. Razem. We wspólnocie wielopokoleniowej. To również niesłychanie ważna i aktualna sprawa. Kto wie, czy najważniejsze dzisiaj spory antropologiczne nie dotyczą właśnie rodziny?! Jej kształtu i modelu; hierarchii wartości, które są w niej przekazywane; skupieniu na osobie i na relacjach, a nie na chwilowym poziomie konsumpcji. Ona sama ceniła sobie bardzo przekaz rodzinny - od swoich rodziców przejęła duchowość św. Franciszka - jak oni stała się tercjarką franciszkańską, i została pochowana w habicie franciszkańskim. Jej życie - tak, jak życie św. Franciszka stało się piątą Ewangelią. Nie tyle opowiadaną, co wcieloną i ukazaną!

Dziękujemy - już teraz - Panu Bogu za Stanisławę Leszczyńską: patronkę pojednania i pokoju, patronkę życia rodzinnego, patronkę życia zgodnego z sumieniem - w każdych, nawet niewyobrażalnie trudnych okolicznościach, wielką położną i nauczycielkę macierzyństwa, równie radykalną, co pokorną obrończynię każdego dziecka i każdej matki. Daj nam Boże doczekać jej beatyfikacji i kanonizacji; daj nam dorosnąć do jej świadectwa. AMEN!



Wasz
Kard. Grzegorz

Zarządzenie

Powyższy List księdza Kardynała Grzegorza Rysia, Arcybiskupa Metropolity Łódzkiego należy odczytać we wszystkich kościołach i kaplicach archidiecezji łódzkiej w niedzielę 10 marca 2024 roku.



Biskup Marek Marczak
Wikariusz Generalny

Łódź, dnia 6 marca 2024 roku
KO – 1.2 – 218/2024